



Studencki Klub Górski <http://www.skg.uw.edu.pl>

Numer 33
45-lecie klubu
18 grudnia 2021



Słowo od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Tak się złożyło, że ostatnio Biuletyny SKG wydawane są z okazji okrągłych rocznic. Numer 32. z okazji 30-lecia naszej bazy namiotowej „Madejowe Łoże” na Orawie ukazał się w czerwcu 2019 roku. Niniejszy 33. numer z okazji 45-lecia istnienia Studenckiego Klubu Górskiego macie okazję właśnie czytać. Jak łatwo zauważyć, przerwa między tymi dwoma numerami była dość długa, ale i czasy od wydania poprzedniego Biuletynu nastąpiły specyficzne.

W listopadzie 2019 roku rozniosła się po świecie wieść o tajemniczym koronawirusie, któremu na imię Covid-19. Prześladowuje on nas (ludzką populację) do dnia dzisiejszego i nikt nie wie, jak długo jeszcze z nami zostanie... Niemniej Klub nasz trzyma się dzielnie i stara się działać, nawet w tak specyficznych warunkach. Warto dodać, że kursowa działalność jest prowadzona nieprzerwanie, a ostatnie dwie edycje kursu (40. i 41. KPG) odnotowały gigantyczny skok w liczebności kursantów w porównaniu do poprzednich, dość chudych, lat. Biuletyn zaś został uznany za niekwestionowaną skarbnicę wiedzy o bieżącej działalności klubu, którą warto, a nawet należy, z roku na rok uzupełniać.

Tym samym ogromne podziękowania dla wszystkich Autorów, którzy podesłali parę słów od siebie i przyczynili się do wypełnienia rubryk kolejnego wydania Biuletynu! Oby następny numer ukazał się szybciej niż z okazji kolejnego X-lecia! Na pewno ekipa redakcyjna i aktualny Zarząd Klubu dołożą wszelkich starań, aby tak się stało.

Na koniec chcemy zachęcić Was wszystkich, Drodzy Klubowicze, Kursanci, Sympatycy SKG, do podsyłania tekstów do następnego numeru na adres e-mail: biuletyn@skg.uw.edu.pl.

Trzymajcie się zdrowo! Miłej lektury!

Zespół redakcyjny w składzie:

- Joanna Gecow - Redaktor Naczelna
- Ewa Janczarek – korekta
- Grzegorz Bokota - skład

Tekstem zapelnili:

- Grzegorz Barczyk (materiały archiwalne)
- Joanna Dobosz
- Marysia Drozdowicz
- Joanna Gecow
- Paulina Kocot
- Tomasz Kalinowski
- Adam Luchciński
- Paweł Marciniak
- Marek Męczarski (materiały archiwalne)

Logo na okładce autorstwa Anny Karczyńskiej.

Spis treści

Słowo od redakcji	2
Tak to się wszystko zaczęło	4
Wyciąg z kroniki SKG z lat 76-77, czyli co się wydarzyło 45 lat temu i jak do tego w ogóle doszło?	4
Kalendarium SKG	5
Kalendarium SKG od lipca 2019 r.	5
Z pamiętnika kursanta	8
Przejsie Letnie 40. KPG	8
Relacja z drugiej kursówki 41. KPG	10
Jak odnaleziono Bambiego	11
Relacja z trzeciej kursówki 41. KPG	12
SKG na świecie	12
Gruzińskie przygody	13
Bieżąca działalność Klubu	14
Klubowo - rowerowo	14
SKG w liczbach	17
45 lat SKG	17
Przepisy kulinarne	20
Przepis na Brownie	20

Wyciąg z kroniki SKG z lat 76-77, czyli co się wydarzyło 45 lat temu i jak do tego w ogóle doszło?

Opracowanie: Grzegorz Barczyk; Redakcja: Grzegorz Barczyk, Marek Męczarski

1976 rok

„O roku ów...”, kto cię pamięta (a są tacy)? Tak pisał poeta i tak my piszemy. Rok 1976 był bowiem brzemienным w skutki dla (nie bójmy się tych słów) dla całej turystyki górskiej. Zaczęło się jak w bajce. Dawno, dawno temu, przy stole, na którym stały talerze z parówkami, spotkały się cztery osoby płci mieszanej. Zachowały się w archiwach pamięci nazwiska tej CZWÓRKI. Byli to: Ewa Złotowska, Andrzej Ochremiak, Jacek Salak i Piotrek Zaremba. Ponieważ wszyscy lubili chodzić po górach, postanowili założyć turystyczny klub górski. Ponieważ wszyscy byli studentami Wydziału Psychologii UW, miał być to klub studencki.

Jak postanowili, tak zrobili. Chodzili załatwiać sprawy oficjalne to tu, to tam, aż doszli do wniosku, że cztery osoby to trochę mało jak na Studencki Klub Górski (bo tak się ten ich klub miał nazywać). Postanowili więc na pierwsze, nieoficjalne jeszcze, zebranie, które odbyło się w listopadzie 1976 roku, zaprosić swoich znajomych, kuszając zaszczytnym tytułem „członka założyciela”. Przyszło nawet sporo osób. Wybrano zarząd Klubu, w skład którego zupełnie nieoczekiwanie weszły następujące osoby: prezes - Piotr Zaremba, wiceprezes - Jacek Salak, sekretarz - Ewa Złotowska. Andrzej Ochremiak pełnił okrytą do dziś tajemnicą funkcję koordynatora (???).

Zanim jeszcze SZSP zatwierdziło oficjalnie Statut Klubu (tak, tak, Klub posiada statut, który jest bardzo ciekawy i ma aż trzy charakterystyczne cechy - 7 rozdziałów, 18 paragrafów i mało kto go zna).

W dniach 3-4.12 odbył się I Rajd Mikołajkowy w Puszczy Kampinoskiej. Przeszedł on do historii jako tzw. założycielski. Kierował nim Jacek Salak, uczestniczyli prawdopodobnie i inni założyciele - dokładnych danych brak (do stwierdzenia „dokładnych danych brak”, z przy czyn wymienionych na wstępie - amnezja i dyskrecja - będziemy jeszcze często wracać).

21.12 odbyło się w sali nr 93 (na pięciolecie Klubu miała być tam wmurowana tablica, niestety są poślizgi) pierwsze oficjalne (statut został zatwierdzony 7.12) Walne Zebranie SKG. Uczestnicy przez aklamację zatwierdzili statut i skład zarządu, uzupełniając go jednak o trzy dzielne dziewczęta: Anię Puchałę, Magdę Wilczyńską i Olę Surę. Wszystkie pozostałe osoby uczestniczące w zebraniu (w liczbie 21) uznane zostały za członków SKG (wtedy wystarczyło chodzić na zebrania).

1977 rok

Działalność turystyczna Klubu rozpoczęta została już w lutym, kiedy to cztery osoby: Ewa, Andrzej, Piotr i Joanna Pietrusińska (też psycholog) wyjechały do Furmanowej. Na Gubałowie przebywała też wtedy niejaka żółtaczka i nasi turyści woleli się z nią nie spotykać. W marcu po długich (rok) staraniach przyznana została

Klubowi na „wieczne śródoowe popołudnia” sala nr 90 na Wydziale Psychologii UW, gdzie do dzisiaj odbywają się klubowe spotkania. Także wtedy padły pierwsze (tradycyjne dziś) projekty dotyczące remontu tej sali. Od tego czasu każdy nowy zarząd Klubu zaczyna swą działalność od podjęcia decyzji o remoncie „dziewięćdziesiątki”. Jest to jedna z klubowych tradycji.

W dniach 15-16.03 odbył się Rajd Świętokrzyski SKG pod kierownictwem Jacka Salaka. On też prowadził jedną z rajdowych tras. Drugiej przewodził Piotr. W rajdzie uczestniczyło 21 osób, m. in. Joanna Kamińska, Marek Traczyk i Darek Szymczuk. Na rajdzie tym zapoczątkowana została inna tradycja klubowa - tradycja wzajemnego gubienia i szukania się nawzajem.

Następną imprezą był I Rajd Wielkanocny Gorce-Pieniny. Kierownikiem całości i jednocześnie jednej z tras był Piotrek Zaremba. Do wyboru uczestników były trzy trasy prowadzone przez Piotra, Joasię Kamińską i Andrzeja. Uczestniczyło w rajdzie 26 osób. Podtrzymana też została świeża tradycja szukania się. Jedna z grup tak długo się szukała, że znalazła się dopiero z resztą pod koniec rajdu.

Akcja letnia Klubu (pierwsza, jak wszystko w tym roku pierwszym) obejmowała najprawdopodobniej (brak danych) dwa obozy. Trzeba podkreślić, że aż 50% tych obozów odbywało się za granicą. W lipcu wyjechał w Piryn wędrowny obóz pod kierownictwem Piotra i Wiesia Tomaszewskiego. Zachowała się pamięć o uczestnikach tego wyjazdu. Byli to: Stella Brzeszczyńska, Krysia Łazarowicz, Iwona Małkowska, Jolanta Modrzejewska, Wiesia Mrówka, Marta Nowak, Jacek Salak, Darek Szymczuk, Dorota Walasek, Magda Wilczyńska.



Pierwszy krajowy letni obóz wędrowny SKG - Beskid Wyspowy i Gorce, wrzesień 1977 r. (fot. Jacek Salak)

Pozostałe 50% obozów akcji letniej odbyło się w kraju. We wrześniu pod przewodnictwem niezmordowanych w działalności turystycznej Andrzeja i Jacka odbył się wędrowny obóz w Beskidzie Wyspowym i Gorcach. Niestety

na temat uczestników brak danych.

Na jesieni tego roku pojawili się w Klubie nowi członkowie: Wiesiek Tomaszewski, Mariusz Augustyniak, Janusz Ciechoński i Anna Gębicz. Mariusz został później stałym przedstawicielem SKG w Kanadzie.

W grudniu odbył się najprawdopodobniej II Rajd Mikołajkowy, lecz niestety nawet najstarsi górale w Klubie go nie pamiętają.

Wszyscy natomiast pamiętają II Walne Zebranie SKG, które odbyło się 7 grudnia. Oprócz członków Klubu uczestniczyli w nim goście z bratniego SKPB. Na zebraniu

zarząd przedstawił sprawozdanie z rocznej działalności i wytyczył nowe, lepsze cele.

Tym ważnym wydarzeniem zakończył się dla Klubu rok 1977.

Tym wspomnieniowym akcentem Redakcja Biuletynu przychyliła się do sugestii utworzenia, a może raczej odtworzenia, rubryki „Ze starych Biuletynów”. Wszak to wspomnienia i zapiski na wagę złota! Za udostępnienie materiałów archiwalnych serdecznie dziękujemy koledze Marcinowi „Zydz” Zarzyckiemu. ■

Kalendarium SKG od lipca 2019 r.

Lato, jesień i zima 2019 roku w SKG

Czerwiec i Lipiec

27-30.06 - rozkładanie bazy namiotowej SKG „Madejowe Łoże” i obchody 30-lecia naszej bazy namiotowej „Madejowe Łoże” w Podwilku na Orawie

Sierpień i Wrzesień

14-25.08 - Przejście Letnie 38. KPG; Rumunia zachodnia: region Hunedoara i Gorj, Góry Retezat, Góry Godeanu; Instruktorzy: Michał Wangrat i Marek Paleski

30.08-1.09 – składanie bazy namiotowej SKG „Madejowe Łoże”

7-8.09 – Rajd „Na barana!”; Paulina Kocot

Październik

Kulminacja intensywnej promocji 39. KPG oraz klubu: plakowanie, kioski informacyjne, promocja w Internecie. Dawno w klubie nie było tak szeroko zakrojonej akcji! A wszystko to w głównej mierze jest zasługą naszego klubowicza i instruktora Pawła Marciniaka. Powstał nawet obszerny dokument pt. „Podsumowanie działań promocyjnych 2019” jako zbiór dobrych praktyk i praktycznych wniosków na przyszłość.

12-13.10 – Rajd jesienny w Beskidzie Sądeckim i 3 trasy do wyboru:

- „Rozdeptać jesienne błoto”; Mirek Sidorowicz
- „Nie dać się jesiennej słocie”; Ewelina Różańska i Janusz Paczesny
- „Beskid Sądecki aktywnie, czyli trekking i jesienny spływ Popradem w jednym!”; Jędrzej Sidorowicz (trasa w ramach praktyki przewodnickiej)

19-20.10 – Manewry Nizinne I

26-27.10 – Manewry Nizinne II

30.10 – Startuje 39. Kurs Przewodników Górskich SKG

Listopad

15-17.11 – I kursówka 39. KPG; Słowacja/Polska; Instruktorzy: Marta Cobel-Tokarska, Marek Paleski, Mirek Sidorowicz

23-24.11 – II kursówka 39. KPG; Beskid Niski; Instruktorzy: Maciej Warchałowski, Ewa Janczarek

30.11-1.12 – III kursówka 39. KPG; Spisz-Pieniny; Instruktorzy: Paweł Marciniak, Mirek Sidorowicz, Michał Wangrat

29.11-1.12 – Rajd w ramach praktyki przewodnickiej „Tam, gdzie nikt nie chodzi, czyli andrzejkowe Pogórze Przemyskie dla koneserów”; Patryk Kula, instruktor obserwator: Marta Cobel-Tokarska

Grudzień

7-8.12 – IV kursówka 39. KPG; Gorce; Instruktorzy: Tomasz Weksej, Małgorzata Szczepanek, Ewa Janczarek

14-15.12 – V kursówka 39. KPG; Beskid Niski; Instruktorzy: Michał Wangrat, Marek Paleski

18.12 - Wigilia SKG, tradycyjne jasełka przygotowane przez kursantów 39. KPG i uroczyste blachowanie na Przewodnika SKG Jędrka Sidorowicza

26.12-1.01 – Sylwester SKG w Beskidzie Niskim (Myscowa)

Rok 2020 w SKG

Styczeń

18-19.01 – VI kursówka 39. KPG; Instruktor: Michał Bekey

18-19.01 – Styczniowe biegówki w Izerach, czyli kultowe rajdy Mirka Sidorowicza pod namiotem „jurtą”. Miejsca u Mirka rozchodzą się już w pierwszym dniu ogłoszenia rajdu, więc jeśli ktoś kiedyś planuje się wybrać, to nie należy zbyt długo zwlekać z zapisami!

Luty

7-15.02 - Zimówka 39. KPG; Instruktorzy: Marek Paleski, Paweł Marciniak, Marta Cobel-Tokarska, Kuba Czajkowski

22-23.02 – Biegówki w Izerach BIS! Mirek Sidorowicz

28.02-1.03 - “Peace, love and wellness dla ducha” czyli Klimatyczny Powalentynkowy Rajd w Beskidzie Sądeckim. Trasa Michała Wangrata i Magdy Czarneckiej oraz w ramach rajdu zaliczeniowego na praktyce przewodnickiej trasa Patryka Kuli.

Marzec - Maj

Z początkiem marca pandemia w Europie rozwija swoje skrzydła, granice w Polsce zostają zamknięte, wszelkie zaplanowane rajdy jesteśmy zmuszeni odwołać, jajeczko SKG także, Walne Zebranie (co roku w marcu) również przesuwamy na czas bliżej nieokreślony, lasy nam zamykają, absurd goni absurd, ale nikt nie wie, z czym właściwie mamy do czynienia i jakie działania będą skuteczne... W każdym razie kto może, ten ma siedzieć w domu i już... Kurs przewodnicki trwa nadal, ale wykłady przechodzą w tryb on-line, a planowane wyjazdy (m.in. Przejście Wiosenne) odkładamy na lepszy czas, licząc, że taki nadejdzie.

23.05 – pandemia nie przeszkadza jednak w realizacji niektórych planów i tak na ślubnym kobiercu stają nasi klubowicze: Asia Wilczyńska i Maks Dobosz! Gratulacje!

Czerwiec i Lipiec

Koniec maja/początek czerwca – życie nieśmiało próbuje wracać do normalności. Próbuje wracać i my... Choć nie będzie to powrót stuprocentowy. Ciężka to była decyzja, ale postanawiamy nie uruchamiać w tym sezonie naszej bazy namiotowej w Podwilku.

21.06 – Medykówka 39. KPG

24.06 – 46. Walne Zebranie SKG; powołany zostaje nowy Zarząd w składzie: Ewelina Różańska (prezes) oraz Grzegorz Bokota, Joanna Gecow, Aleksandra Kołodziejczyk, Stefania Ambroziak, Rafał Stachyra

27.06-4.07 – Przejście Wiosenne 39. KPG (przez pandemię wiosna nam się trochę przesunęła...); wszyscy biorący udział dość zgodnie stwierdzili, że Wiosenne latem jest słabym pomysłem – ilość krzaków i fruwającego robactwa wzrasta bez porównania. Instruktorzy: Paweł Marciniak, Marek Paleski, Michał Strzelczyk, Paulina Kocot

10-12.07 – Rajdówka nr 1 w Gorce; Kursanci 39. KPG; Instruktorzy obserwatorzy: Marta Cobel-Tokarska i Joanna Gecow

Sierpień

28-30.08 – Rajdówka nr 2 w Góry Złote; Kursanci 39. KPG; Instruktor obserwator: Michał Wangrat

Wrzesień

4-12.09 – Przejście Letnie 39. KPG na Słowacji; Instruktorzy: Marta Cobel-Tokarska i Mirek Sidorowicz

18-20.09 – Rajd jesienny z cyklu korona gór Polski „Żwawo przez Żywiecki i pasmo Jałowca”; Joanna Gecow i Marek Paleski

Październik

Intensywna promocja kursu i klubu – głównie on-line, bez kiosku informacyjnego, ze względu na kolejną falę pandemii.

4.10 – dwóch naszych klubowych kolegów Przewodników SKG – Kuba Czajkowski i Michał Pluta – zdało egzamin państwowy na Przewodnika Beskidzkiego klasy III – serdeczne gratulacje!!!

2-4.10 – Rajd jesienny z cyklu korona gór Polski „Po Beskidzie (Śląskim) błądzi jesień”; Paulina Kocot

16-18.10 – Rajd jesienny z cyklu korona gór Polski „Znów w Bieszczady przyszła jesień”; Anna Warchałowska

16-18.10 – Manewry Nizinne I

23-25.10 – Manewry Nizinne II

28.10 – Startuje 40. KPG! Wykłady w formule on-line ze względu na sytuację pandemiczną w kraju.

Listopad

6-8.11 – I Kursówka 40. KPG; Instruktorzy: Paweł Marciniak, Aleksandra Kołodziejczyk, Joanna Gecow

13-15.11 – II Kursówka 40. KPG; Instruktorzy: Marek Paleski i Michał Strzelczyk

20-22.11 – III Kursówka 40. KPG; Instruktorzy: Mirek Sidorowicz, Michał Wangrat

Grudzień

4-6.12 – V Kursówka 40. KPG; Instruktorzy: Paulina Kocot, Michał Bekey

11-13.12 – VI Kursówka 40. KPG; Instruktorzy: Marek Paleski, Marta Cobel-Tokarska

Nasi klubowi Przewodnicy Paulina Kocot i Mirek Sidorowicz decyzją Komisji Szkoleń ukończyli z wynikiem pozytywnym praktykę instruktorską i dołączyli do zaszczytnego grona Instruktorów SKG. Gratulacje!

Rok 2021 w SKG**Styczeń**

6-10.01 – IV/VII Kursówka 40. KPG – nieco dłużej w zimowych warunkach, żeby sprawdzić siebie i sprzęt przed Przejściem Zimowym. Instruktorzy: Michał Wangrat i Michał Bekey

9.01 – Spacer w Kampinosie – zdecydowanie zdrowiej jest nie siedzieć w domu. Paulina Kocot

19.01 – Biegówki na Młocinach, czyli towarzyskie wyjście klubowiczów na biegówki, bo grzechem byłoby nie skorzystać z takiej zimy, jaka nas zastała w Warszawie (ostatnimi laty to naprawdę rzadkość!)

Luty i Marzec

12-20.02 – Zimówka 40. KPG; Instruktorzy: Marek Paleski, Paweł Marciniak, Ewa Janczarek, Marta Cobel-Tokarska, Joanna Gecow

12-14.03 – Rajd wiosenny - I rajd w ramach praktyki przewodnickiej Magdy Czarneckiej – „Byle do wiosny”, Beskid Śląski (Barania Góra)

19-21.03 – VIII Kursówka 40. KPG na Pogórzu Przemyskim; Instruktorzy: Joanna Gecow i Ewa Janczarek

Kwiecień

10.04 – Spacer w Lesie Młocińskim; Joanna Gecow

24.04 – Medykówka 40. KPG**Maj**

30.04-3.05 – Rajd majówkowy - II rajd w ramach praktyki przewodnickiej Magdy Czarneckiej. Beskid Niski

30.04-8.05 – Przejście wiosenne 40. KPG. Bieszczady. Instruktorzy: Ewa Janczarek, Marek Paleski, Joanna Gecow

4.05 - Uroczyste blachowanie Magdy Czarneckiej na Przewodniczkę SKG na bazie namiotowej w Łopience (podczas Przejścia Wiosennego kursantów 40. KPG)

20-23.05 - rajd klubowy w Beskid Niski z okazji 40-lecia kursu przewodnickiego; Paweł Marciniak i Gosia Szczepanek (trasa 2-dniowa) i Mirek Sidorowicz (trasa 3-dniowa); jubileuszowe ognisko i nocleg z widokiem na „...skrzydłącą się bramę Lackowej...”, przy okazji 22.05 odbywa się uroczyste blachowanie na Przewodnika SKG Jędrka Witkowskiego (lepiej późno niż wcale).

Czerwiec

2-6.06 – Rajdówka nr 1 do Ziemi Kłodzkiej; kursanci 40. KPG; Instruktor obserwator: Maciek Warchałowski

12.06 – dość liczna reprezentacja klubowiczów startuje w Mazurskich Tropach, czyli Pieszym/Rowerowym Rajdzie na Orientację

16.06 – 47. Walne Zebranie SKG; powołany zostaje nowy Zarząd w składzie: Joanna Dobosz (prezes) oraz Grzegorz Bokota, Maksymilian Dobosz, Joanna Gecow, Marcin Lelit, Piotr Lipiński, Michał Szulc, Dorota Wieluńska; po Walnym zebraniu decyzją Komisji Szkoleń zakończona zostaje z wynikiem pozytywnym praktyka instruktorska Joanny Gecow

19-20.06 – Rajdówka nr 2 na Pogórze Przemyskie; kursanci 40. KPG; Instruktorzy obserwatorzy: Paweł Marciniak i Paulina Kocot

Lipiec i Sierpień

1-4.07 – rozkładanie bazy namiotowej w Podwilku

9-25.07 – Przejście Letnie 40. KPG w Rumunii; Instruktorzy: Michał Wangrat, Mirek Sidorowicz

16-18.07 – Wakacyjny rajd w Bieszczady – „Wolny piątunio i szybko pod namiot”. Magda Czarnecka

31.07 - Rowerowo po Równinie Łowicko-Błońskiej. Paulina Kocot

7.08 – na ślubnym kobiercu mówią sobie „TAK” nasi klubowicze (w tym była Pani Prezes SKG!): Ewelina Różańska i Venkatesh Sonti!

15-21.08 – Velo Dunajec, czyli pierwszy wyjazd w stylu GATRK. Paulina Kocot

28.08 – i kolejny ślub z udziałem naszej klubowiczki i byłej Pani Prezes! Magiczne „TAK” wypowiedzieli Paulina „Pina” Bartosińska i Maciej

27-29.08 – składanie bazy namiotowej w Podwilku

Wrzesień

11.09 – „Gdzie Boryna Maciej najbogatszym gospodarzem we wsi był!”, czyli kolejny rajd rowerowy: Łowicz - Urbańszczyna - Pszczonów - Lipce Reymontowskie - Maków - Skierniewice dworzec PKP (całość to około 55 km); Paulina Kocot

19.09 - Rowerówka po ziemi sochaczewskiej “Wyjść jak Zabłocki na mydle”; Kęszyce - Sromów - Rybno - Witkowice - Brochów - Żelazowa Wola - Piasecznica (całość to około 70 km); Paulina Kocot

24-26.09 - Wieje jak w Kieleckiem... , czyli wycieczka rowerowa po Zagłębiu Staropolskim; Paulina Kocot

Październik

Intensywna promocja kursu i klubu, kiosk informacyjny na UW i po raz pierwszy kiosk na SGGW!

8-10.10 - Rajd jesienny w Beskid Mały – Mirek Sidorowicz i Venkatesh Sonti (I rajd zaliczeniowy w ramach praktyki przewodnickiej Venky’ego)

16-17.10 - Manewry Nizinne I

17.10 – Wycieczka rowerowa „Kurpie Białe rowerowo”; Dalekie – Sieczychy – Grądy Polewne – Nowy Lubiel – Sokołowo Włosciańskie – Zambski Kościelne – Pawłówek - Pułtusk (całość to około 60 km); Ewelina Różańska-Sonti

24.10 – Wycieczka rowerowa „Południowe obrzeża Puszczy Kampinoskiej”; Błonie - Pawłowice - Olszowiec - Brochów - Żelazowa Wola - Piasecznica (całość to około 55 km); Paulina Kocot

30-31.10 – Manewry Nizinne II - rekordowa frekwencja: 60 uczestników!

31.10 – Wycieczka rowerowa „U Kurpsiów na Kurpiach”; Ostrołęka PKP - Ostrołęka, Mauzoleum - Przystań - Dylewo - Kadzidło - Rezerwat Przyrody Ols Płoszycki - Lelis - Ostrołęka PKP (około 65 km); Paulina Kocot i Damian Smus

Startuje 41. KPG – zapisało się naprawdę dużo ludzi: ponad 50 osób!

Listopad i Grudzień

5-7.11 – I kursówka 41. KPG – Magura Spiska. Paweł Marciniak i Mirek Sidorowicz

10-14.11 – II kursówka 41. KPG – Bieszczady. Marek Paleski i Michał Strzelczyk

19-21.11 – III kursówka 41. KPG – Gorce. Ewa Janczarek, Jędrzej Witkowski, Wojtek Szypuła, Tomek Wekšej

27-28.11 – IV kursówka 41. KPG – Orawa. Mirek Sidorowicz, Michał Bekey

4-6.12 – V kursówka 41. KPG – Beskid Niski. Marek Paleski, Marta Cobel-Tokarska, Mariusz Drwał, Michał Strzelczyk

10-12.12 – VI kursówka 41. KPG – Beskid Niski. Michał Wangrat

18.12 – Wigilia klubowa SKG w Lesie Młocińskim



Przejsście Letnie 40. KPG

09.07. - 25.07.2021

Joanna Dobosz

9 lipca 2021 roku na Dworcu Gdańskim rozpoczęło się tegoroczne przejście letnie. Warto dodać, że rozpoczęło się z przytupem, bo z 6 kursantów zostało 5, a na dodatek okazało się, że jeden namiot jest niekompletny i trzeba kupić nowy na Węgrzech.

Pierwszy dzień spędzamy w Budapeszcie, gdzie Marcin z prawdziwą pasją oprowadza nas po wszystkich znanych i mniej znanych atrakcjach. Lejący się żar z nieba i bolące po 20 asfaltowych kilometrach stopy sprawiają, że kursanci i waleci samowolnie nadają nazwę tej wycieczce: "Budapeszt - od fontanny do fontanny".

Niestety nie dane jest nam wypocząć, bo busik, który miał zawieźć nas do Turdy, wystartował ostatecznie z półtoragodzinnym opóźnieniem. Wykorzystujemy jednak ten czas wzorowo - jest integracja, ćwiczenia i rozciąganie. Co ciekawe, do Turdy dojeżdżamy i tak ponad godzinę przed czasem, tak że cieszymy się, że większość z nas przespała tę szybką jazdę...

Drugi dzień wyjazdu spędzamy w Turdzie, gdzie szczególną atrakcją jest Kopalnia Soli oraz... dojazd na camping. Okazuje się bowiem, że busik, który ma nas tam zawieźć, jest przeznaczony dla 5 osób. Nas tymczasem jest 14 i każda osoba z minimum 60-litrowym plecakiem. Ale co tam! Nie da się? Da się! Plecaki układamy w wieżę i wciskamy się jak sardynki w pozostałe wolne przestrzenie. Szybko okazuje się, że plecaki na zakrętach nie są samoobsługowe i należy im mocno pomagać w zachowywaniu pionu. Żeby było ciekawiej, busik pod górkę nie daje rady i ostatecznie plecaki jadą w środku, a my idziemy poboczem drogi, tuż obok co chwila gasnącego busika.

Przybycie w góry świętujemy ekstremalnym zjazdem 600-metrową tyrolką.



Rano idziemy, jeszcze na lekko, do Wąwozu Turdy, a po południu ruszamy już z całym naszym dobytkiem w stronę Rametu. Trasa jest przyjemna, trochę lasu, trochę widoków, no i monastyr, którego nie było w planie,

ale przecież ominąć nie wypada, bo instruktor na pewno zauważy.

Następnego dnia pokonujemy cały Wąwóz Borzesti, górną część z plecakami, a dolną - trudniejszą - na lekko. Tego dnia chodzimy też sobie trochę poza szlakami, aby ostatecznie rozłożyć obóz w pięknym bukowym lesie w pobliżu strumienia i pól mięty.

Następnego dnia pobudka jest wcześniej, ale i trasa do pokonania zaczyna. Gdy w końcu dochodzimy do Skały Szeklerów, widoki wbijają nas w ziemię. Na szczycie spędzamy ponad godzinę, spacerując, opalając się i robiąc panoramki. Niestety, zejście do Rimetei jest strome i syplik i jednej z naszych waletek odnawia się kontuzja kolana. Po południu robimy jeszcze zakupy w małym sklepie i zaliczamy krótki spacer po miejscowości.



Kolejny poranek rozpoczynamy od złej wieści - kolano ma się gorzej i trzy nasze waletki postanawiają wrócić do Warszawy. Wobec tego spędzamy dużo czasu na ponownym rozdzieleniu sprzętu, jedzenia i pieniędzy. Kiedy w końcu ruszamy w góry, jest prawie dwunasta. Tym razem pogoda nam nie sprzyja i Piotrek szybko musi po raz kolejny zmodyfikować trasę. Ostatnią godzinę maszerujemy w deszczu i pomrukach burzy. Cały wieczór i cała noc upływa nam na słuchaniu uderzeń kropel deszczu o tropik i dach chatki, przy której śpimy.

Mamy szczęście, bo rano przestaje padać. Trasa jednak obfituje w atrakcje, bo najpierw okazuje się, że szlak ma całkowicie zmieniony przebieg i przez pola prowadzi nas pasterz, a potem zaczynamy nierówną walkę z pokrzywami, przez które przez blisko godzinę musimy torować sobie drogę. Wynagrodzeniem jest zwiedzanie przepięknej, dzikiej jaskini, do której zabiera nas Asia. Mamy okazję zobaczyć tam niesamowitą szatę naciekową, niemal nietkniętą przez człowieka. Zejście do miejsca lunchowego jest bardzo strome i śliskie po nocnych opadach, więc większość osób zalicza przynajmniej jeden upadek. W nagrodę lunch jemy przy wodospadzie, w którym następnie odbywamy rytualne obmycie z potu i błota. Na koniec dnia czeka nas jeszcze trochę błędzenia w tarninie i w końcu możemy rozbić upragniony obóz.



Poranne mgły w dolinach są niesamowite i jednogłośnie orzekamy, że jest to najpiękniejszy nocleg na całym wyjeździe. Po drodze odwiedzamy jeszcze monastyr Sub Piatra oraz Jaskinię Huda Lui Papara. Reszta dnia jest mniej ciekawa, ponieważ mamy do przejścia kilkanaście kilometrów po szutrowych drogach.

Jednak poranek następnego dnia całkowicie nam to wynagradza. Dorota zabiera nas do Wąwozu Rametului. Mokre buty mamy już po 5 minutach po wejściu do wąwozu, gdyż nie da się go przejść suchą nogą. Widoki są piękne, a dodatkową atrakcją są trudniejsze fragmenty z łańcuchami i klamrami. U wylotu wąwozu czeka już na nas busik, który zawozi nas do Monastyru Ramet, a następnie na zakupy, i ostatecznie zostawia w Arieseni, skąd zaczynamy naszą drugą część trekkingu.

Rafał wprowadza nas na Curcubata Mare, czyli najwyższy szczyt Gór Zachodniorumuńskich. Pogoda nie do końca nam sprzyja, bo widoki co chwila zasłanianie są przez chmury. Po południu robi się też burzowo i w trybie awaryjnym musimy ewakuować się z grzbietu. Resztę dnia spędzamy przy ognisku i w namiotach, bo cały czas pada.

Niestety, poranek nie przynosi zmiany i nadal pada. Mimo podłej pogody i źle oznaczonego szlaku zachowujemy względnie wysokie morale i w porze obiadowej meldujemy się już na Polanie Glavoi, gdzie spędzimy nasze trzy ostatnie noclegi.

Pierwszego dnia na Płaskowyżu Padis odwiedzamy Twierdzę Ponoru, a także jaskinie, leje i inne miejsca powstałe w wyniku procesów krasowych. Największe wrażenie robi na nas zejście do głębokiej jaskini, w której dołem płynie podziemna rzeka. Sala jest ogromna i nawet najlepsze latarki ledwo dają radę oświetlić sufit. I do tego huk wody, który uniemożliwia w zasadzie jakąkolwiek komunikację.

Ostatniego dnia w górach odwiedzamy Jaskinię Focul Viu oraz przechodzimy przez Wąwóz Galbenei. Jest to

wisienka na torcie naszych przygód w Górach Apuseni. To zdecydowanie najtrudniejszy szlak ze wszystkich, bogaty w łańcuchy i klamry ułatwiające jego przejście, ale również najpiękniejszy i najbardziej urozmaicony. Na końcu doliny czeka na nas przepiękny wodospad, powyżej którego robimy sobie przerwę. Odwiedzamy także kolejną jaskinię z podziemnym potokiem, który, co ciekawe, jest dokładnie tym samym ciekim, który widzieliśmy wczoraj w Twierdzy Ponoru, kilka kilometrów dalej.

Asia, która na tym wyjeździe obrała funkcję „lokalnego przewodnika geologicznego”, jest niezwykle dumna ze wszystkich uczestników, bo każdy pamięta już, co to jest kras, ponor czy lej krasowy, a w jaskini rozpoznaje podstawowe formy szaty naciekowej.

Zielona noc w górach jest głośnie i bardzo aktywna. Zabawy i tańce nad ogniskiem trwają aż do pierwszej nad ranem. Jest belgijka, jest walc, a potem zaczyna się nawet dyskoteka.

Wstawanie o szóstej rano jest ciężkie, ale busik czeka już, żeby zabrać nas do Jaskini Niedźwiedziej. Niestety, choć jaskinia jest piękna, przewodnik mówi tylko po rumuńsku, więc musimy bazować na tym, czego nauczyliśmy się o krasie w poprzednich dniach.



Popołudnie spędzamy w Oradei, gdzie późnym wieczorem zaczynają się także omówienia instruktorów. Kursanci idą spać dopiero o czwartej nad ranem, gdy ostatni z nich poznaje werdykt. Przejście zaliczyli tylko Dorota oraz Marcin.

A potem pozostaje już tylko długa podróż autobusami do domu.

Wszyscy zgodnie twierdzą, że było to najlepsze przejście letnie od kilku lat, a dowodem na to jest fakt, że trójka z pięciu waleatów postanowiła w tym roku wziąć udział w kursie przewodników górskich. Trzymamy za nich kciuki!

I gratulujemy tegorocznym absolwentom! ■

Relacja z drugiej kursówki 41. KPG

10-14.11.2021

Adam Luchciński

Polska złota jesień przywitała nas w pełnej krasie w Bieszczadach. Dłuższy weekend to jeszcze więcej szans na pozyskanie wiedzy i umiejętności związanych z bytowaniem w górach. A okazji nie brakowało!



Zwiedziliśmy Lesko, dawną siedzibę możnego rodu Kmitów, a jednocześnie przez wiele setek lat ostoję tolerancji wyznaniowej, mogącą być wzorem dla całej Europy. Trasa z Bukowca na południe oczarowała nas widokami na najwyższe pasma polskich Bieszczad: połoniny oraz Tarnicę. Aż trudno było nam uwierzyć, że w opuszczonej dziś Łopience przed kilkuset laty odbywały się odpusty, w czasie których dolinę wypełniały dziesiątki tysięcy przybyszów!

Wiedzę przekazywali nam nie tylko instruktorzy, ale również „Rudy Bazowy” z Łopienki, który raczył dać nam pamiętną lekcję, że warto zabezpieczyć jedzenie na noc, a podwieszenie go pod sufitem chatki jest łatwiejsze niż szukanie lisiej nory w lesie...

Ogniska były ciepłe, jary bogate w wodę czasami odległe, a przynajmniej takie wrażenie mogły sprawiać

nocą, a wypatrywana baza studencka w Rabem wciąż pozostawała w sferze marzeń i planów, za siódmą górą i siódmym jarem. Za to tak wyspani jak na tej kursówce to już chyba na żadnej nie będziemy ;)



Przygodę zakończyliśmy w iście alpejskim stylu, choć dla odmiany nie wchodząc na lekko pod górę, ale zbiegając stokiem narciarskim aż do Bystrego!



No może tylko pogoda mogła być gorsza, bo co to za górską wyprawą, kiedy nie pada...

Fot. Adam Luchciński ■

Jak odnaleziono Bambiego

41. KPG, kursówka nr 2, 10-14.11.2021

Marysia Drozdowicz

Kolejny dzień, znów zatrzymujemy się gdzieś w krzakach na posiłek. Przyszła moja kolej na rozpalanie ognia. Ale zanim to zrobię, potrzebuję się na chwilę oddalić. Idę przez las, rozglądam się, za mną okrzyki i śmiechy. Nagle widzę ją – czachę. Spogląda na mnie groźnie i dumnie, podziwiam piękne poroże.



Ognisko już płonie, opowiadam o znalezisku. Nie, nie wezmę i nie sprzedam. Ale Michał proponuje, żeby czacha zamieszkała w bazie namiotowej Rabe. Zgoda. Wracamy i bierzemy Bambiego (tak została nazwana czaszka). Od tej pory wędruje z nami, przytroczony do plecaka, a niedługo będzie miał nowy dom.

Kurs jest trochę jak ta czacha. Znajdujesz przypadkiem, przestraszasz się, ale ciekawość i podszepty nie pozwalają odejść obojętnie. Pewnego dnia przytracasz się do plecaka i wędrujesz – razem, w poszukiwaniu grzbietów, przełęczy, a może i swojego nowego miejsca. A po drodze na pewno zabłądzisz, jak Bambi w worku w warszawskim metrze. Bo na tym wyjeździe nie dotarliśmy do Rabego, więc Bambi trafi do celu określną drogą, tak jak to czasem zdarza się z kursantom.



Fot. Marysia Drozdowicz ■

Relacja z trzeciej kursówki 41. KPG

Więcej jest rzeczy na niebie i ziemi, niż się śniło filozofom

Ze wspólnych pomysłów uczestników 3. kursówki złożyli Marysia i Tomasz

Wszędzie mgła. Czy to kolejna chmura deszczowa, czy już zmrok – właściwie wszystko jedno. Wędrujemy niepewni, ale jeszcze niezagubieni. Po wynurzeniu się z zarośli czas na przerwę i lunch na polanie. Wtedy wszystko się zaczęło. Każdy poczuł uderzenie niepokoju, gdy wyłoniła się przed nami groźna, majestatyczna, mieniąca się szkarłatem Wieża telefoniczna. Co w niej takiego było? Trudno stwierdzić. Dość powiedzieć, że już po chwilowym pobycie w zasięgu jej oddziaływania toczyliśmy ożywioną dyskusję na temat tzw. foliarzy, a zaraz potem biegaliśmy wokół siebie bezładnie¹. Idziemy dalej. Mgła gęstnieje, a wraz z nią opływa nas coraz większa niepewność. Zaciskające się kręgi poziomic spychają nas w dół stromizny. Być może byłoby to nawet pomocne w ucieczce przed Wieżą, gdyby nie cierniowe krzaki jeżyn, które chwytaly i raniły nasze stopy, nie pozwalając na bieg.



Fot. Emma Pawłowska

Sylwia jest niezłomna w swym prowadzeniu i mimo szmerów zwątpienia wyprowadza nas z gęstwiny. Już chcieliśmy odetchnąć z ulgą, gdy nagle zawiął silny wiatr. Pozostawił na plecach zimny dreszcz, a w nozdrzach dziwny zapach. Zanim zdążyliśmy zastanowić się nad tym zapachem, naszą uwagę odwróciła skrzypiąca, kiwająca się chata, wrastająca niemal w zbocze góry. Jej widok był złowieszczy. Odsunęliśmy się ostrożnie. Przyniesiony wcześniej zapach nasilił się. Obróciliśmy głowy w stronę, z której zdawał się napływać, i ujrzelśmy majaczący we mgle kształt. Zbliżał się do nas. Drżące kolana (od zmęczenia czy strachu?) poczęły ostrożnie się wycofywać. Po chwili kształt był już zupełnie wyraźny. Stał przed

nami potężny, ciemnogniady koń. Podszedł pewnym krokiem. Patrzył wyzywająco, jakby czegoś oczekiwał lub chciał nas przed czymś ostrzec. Po chwili, znudzony, zaczął się oddalać i szybko znikać we mgle.



Fot. Marysia Drozdowicz

Sytuacja stawała się coraz mroczniejsza. W pewnym momencie instruktorzy zostali za nami, by się naradzić, i już po chwili znikli w pomroce. Usłyszeliśmy z oddali warkot silnika, który z każdym krokiem stawał się coraz wyraźniejszy. Szybko zorientowaliśmy się, że jest to warkot piły spalinowej. Co ścinała o tej porze? Gdzie byli instruktorzy? Nigdy się nie dowiemy. Maszerowaliśmy dalej, naszym zadaniem było przejście do dwóch kolejnych szczyków. Zarośla stawały się jednak coraz gęstsze, jakby nie chciały nas przepuścić. Nawet niektóre kompasy odmawiały współpracy, prowadząc na manowce. Próbowaliśmy trzymać się obranego azymutu, idąc kilkoma różnymi drogami – wszystko marność.

Odpuściliśmy. Dalej nie przejdziemy. Wyszliśmy na polanę, by zmienić trasę i zorientować się w zagubieniu. Nerwowe śmiechy i pohukiwania, westchnienia ulgi. Nagle... Mgła zaczęła opadać, a zza chmur wyłonił się jasny księżyc. Przed nami zarysowały się grzbiety okolicznych pasm oraz upragniony szczyt – kolejny cel naszej wędrowki. Zupełnie jakby góry odpuściły. Nie wpuściły nas na pierwszy pipant, nie zdradziły swych tajemnic. A może chroniły przed zgubnym promieniowaniem Wieży? Są rzeczy zbyt potężne dla zwykłych kursantów. Natura pokazała swoją moc i uświadomiła, że nie wszędzie człowiek może wejść z butami. Czy kiedyś jeszcze dane nam będzie odkryć mroczne tajemnice Gorców po tamtej stronie bukowego młodnika? ■

¹Ponieważ było bardzo zimno, Jędrzek zaproponował grę rozgrzewkową, której celem było okrażenie innych graczy trzykrotnie.

Gruzińskie przygody

Asia Dobosz

Większość osób jadących do Gruzji w góry jedzie tam z grupą zorganizowaną. Bo daleko, bo dziko, bo dziwny język. My jednak postanowiliśmy zorganizować wyjazd całkowicie na własną rękę (no przecież byliśmy na kursie!) i tak 21 sierpnia wieczorem grupa w składzie Asia, Maks, Monika i Michał wylądowała na lotnisku w Kutaisi. Pierwsza misja - dojazd do Omalo, skąd mieliśmy ruszyć na szlak - idzie zaskakująco dobrze. Gaz zdobyty, autobus odnaleziony, taksówka dogadana.

Pierwszy problem pojawia się dopiero w taxi. Kierowca do nas po rosyjsku, a my ledwo co rozumiemy. Monika ciut ciut, a my we trójkę tylko uroczym się uśmiechamy. Kierowca zamiast do miejscowości wywozi nas najpierw na ulicę o tej samej nazwie. Potem, jak w końcu zrozumiał, że to jednak dłuższa droga, musi zorganizować sobie zastępstwo na magazynie. Bo oficjalnie jest teraz w pracy jako ochroniarz. Jeszcze tylko wizyty na kilku stacjach, ponieważ nigdzie nie ma gazu, i wreszcie ruszamy w trasę.

Do Kvemo Alvani dojeżdżamy przed szóstą rano. Zaczyna już świtać. Rozbijamy namiot obok drogi, aby zdrzemnąć się choć 2 godziny przed dalszą trasą. Budzą nas kroki. Okazuje się, że dookoła naszych namiotów wypasa się właśnie stado byczków.

Ostatni odcinek drogi w góry jest naprawdę emocjonujący. 80 km jedzie się 5 godzin. Aby pokonać tę trasę, potrzebny jest samochód terenowy, bo droga jest wąska, dziurawa i często poprzecinana strumieniami. Po dłuższych opadach Omalo potrafi być odcięte od świata przez wiele dni. Mamy jednak szczęście, bo tego dnia, mimo opadów, droga jest przejezdna. Po drodze zgarniamy jeszcze 3 kobiety z innego zepsutego samochodu. Co z tego, że mamy za mało miejsc? Kierowca wyciąga drewniany stołeczek, wstawia między fotele, a plecak Michała ładuje na dachu. I voilà! Jedziemy dalej!

Trekkingowo z Omalo do Stepantmindy

23 sierpnia ruszamy w trasę. Przed nami 10 dni wędrówki, która ma się zakończyć niemal u stóp Kazbeku. W plecaku jedzenie na tydzień i cały sprzęt biwakowy.

Zaczynamy z przytupem i już pierwszego dnia mamy do podejścia 1500 metrów. Nocujemy na wysokości 2900 metrów, ale pech chce, że w nocy przechodzi chłodny front z burzami. To była najstraszniejsza noc w moim życiu, a gdy pioruny uderzały 100-200 metrów od nas, naprawdę baliśmy się, że nie doczekamy rana.

Na szczęście Kaukaz chciał nam dać tylko nauczkę, bo nad ranem wszystko się uspokoiło. Tego dnia pogoda jest słaba - zimno i co chwila pada. Mimo to po raz pierwszy zdobywamy na tej wyprawie 3000 metrów. Tym razem burza łapie nas już podczas schodzenia, więc, nie licząc strug deszczu, jesteśmy raczej bezpieczni. Ale doskonale słyszymy pioruny walące w grań tam, gdzie byliśmy jeszcze 2 godziny wcześniej.

W Girevi zdobywamy przepustkę u strażników granicznych na przebywanie w strefie przygranicznej i o świcie ruszamy dalej, w kierunku Przełęczy Atsunta. Widoki

są niesamowite, cały czas trawersujemy zbocza pięknej doliny rzecznej. Jest to też niestety dzień strat. Spławiamy menażkę i łamiemy dwa kijki trekkingowe.



Czwartego dnia przypuszczamy atak szczytowy na Atsuntę położoną na wysokości 3500 metrów. Na szczęście pogoda nam sprzyja i burza rozpoczyna się dopiero koło szesnastej, gdy już schodzimy w dół. Zanim jednak zejdziemy do miejsca, gdzie da się rozłożyć namiot, dostajemy w głowę kilkoma kulkami gradu. Rano okazuje się, że wszystko powyżej 3800 metrów jest przysypane świeżutkim śniegiem.

Następny dzień miał być krótszy, ale szybko okazuje się, że zejście 1500 metrów do doliny nie jest tak łatwym zadaniem, szczególnie jeśli co chwilę musisz robić uniki i odgarniać barszcz Sosnowskiego. Niestety, w dolinie nadal nie ma zasięgu (jak zresztą przez ostatnie 4 dni) i nie możemy poprosić właściciela guesthouse'u, żeby wwiózł nas na górę, jak zresztą byliśmy dogadani. Zamiast tego, głodni i zmęczeni, pokonujemy kolejne 500 metrów w pionie, aby dojść do miejsca noclegu. Ale było warto. Prysznic po kilku dniach chodzenia, gruzińskie, świeże jedzonko i widok na okoliczne czterotysięczniki to coś, co zostanie nam w pamięci na zawsze.

Niestety, okazuje się, że zejście mocno dało w kość moim kolanom i decydujemy się trochę zmodyfikować trasę oraz zrobić dzień restu. Udaje nam się dogadać przewóz z Ardoti do Korshy. Szybko okazuje się, że nasz kierowca to strażnik graniczny, więc nie musimy nawet wyciągać papierów, wystarczy uśmiech i skiniecie ręką naszego kierowcy. Jednocześnie okazuje się, że jest to także świetny przewodnik po okolicy. Co rusz zatrzymujemy się przy ciekawych punktach: a to cmentarz, a to twierdza, a to wodospad. Najciekawszy jednak jest postój na szukanie kryształów górskich. Po kilkunastu minutach przekopywania zbocza drogi każdy z nas wraca z całą garścią kryształów.

Następne cztery dni spędzamy na szlaku Roshka-Juta. Chodzimy na wypadki na lekko, gramy w tysiąca do późnego wieczora i opalamy się na słońcu. Ostatniego dnia w górach po raz pierwszy udaje nam się zobaczyć w pełni

odsłonięty Kazbek.



Jeepem przez Gruzję

Po części trekkingowej odstawiamy Monikę do Tbilisi, skąd wraca już do Polski, a my odbieramy terenowe auto i jedziemy dalej zwiedzać Gruzję.

Dość szybko adaptujemy się do gruzińskich standardów drogowych: znaki i linie są tylko luźną sugestią, a krowy, psy i owce są równorzędnymi członkami ruchu drogowego. Odwiedzamy winiarnię, gdzie dokładnie oglądamy, jak przebiega proces wytwarzania wina. Chłopaki nie odmawiają degustacji, więc na cały dzień zostaję kierowcą. Mimo wina szumiącego w głowach większości z nas udaje się dojść do wodospadu Gveleti. Jest to zdecydowanie najpiękniejszy wodospad, a i szlak prowadzący do niego jest ciekawy, gdyż nie ma ani jednego mostka, a rzekę trzeba przekraczać wielokrotnie.

Kolejne dwa dni spędzamy w Parku Narodowym Waszlowani - najdzikszych terenach Gruzji. Dookoła tylko morze traw, półpustynnych terenów i skały. No i te sępy latające nad głowami... Tu po raz kolejny mamy okazję zasmakować gruzińskiego offroadu. Drogi są typowo polne, szerokości samochodu, często prowadzą korytami wyschniętych rzek albo wąwozami. Dojeżdżamy aż do granicy z Azerbejdżanem i modlimy się, aby w nocy nie padało, bo wtedy wyjazd stąd może być niemożliwy.

Ostatnim punktem w Waszlowani są wulkany błotne, do których droga jest naprawdę straszna. Na samym początku prowadzi asfaltem, ale jest on w fatalnym stanie. Tak fatalnym, że kierowcy wyjeżdżali sobie obok

alternatywną drogę przez pole. A czym dalej, tym gorzej, bo zaczynamy przemieszczać się przez tereny zapadlisk i tuż obok nas otwierają się co chwilę kilkumetrowe wąwozy wypłukane przez wodę. Niejednokrotnie musimy brać między koła kilkumetrowe leje i modlić się, aby się pod nami nie zapadły...



W ciągu ostatnich dni odwiedzamy jeszcze skalne miasta: David Garedżę i Wardzię oraz Kanion Tsalko.

A na sam koniec, aby pożegnać się z Kaukazem, zdobywamy najwyższy szczyt gruzińskiego Małego Kaukazu - Didi Abuli. Wznosi się on na wysokość 3300 m i jest jednym z 20 wygasłych wulkanów na tym terenie. Okazuje się, że ścieżka prowadząca na szczyt w zasadzie nie istnieje i aby dostać się na niego, trzeba wspiąć się po tonach osuwających się kamieni. Krok do góry, pół kroku w dół. I tak cały czas. Ale trzeba przyznać, że widoki z góry są niesamowite. Mało kto tutaj dociera i przez chwilę naprawdę czujemy się jak zdobywcy.

Na wspomnienie zasługuje jeszcze droga prowadząca do stóp Didi Abuli. Nawet dla samochodu terenowego droga jest ledwo przejezdna. Ostatecznie wychodzi na to, że Michał toczy się 5 km/h, a Maks idzie obok samochodu i pokazuje Michałowi, gdzie jechać. A czasem sam przesuwa jakieś kamierdolce, gdy już naprawdę nie ma innej opcji przejazdu. Także nie ufajcie Mapom Google w Gruzji... W końcu, po 3 tygodniach, nasza gruzińska przygoda dobiega końca. Jedno jest jednak pewne - jeszcze tu wrócimy! ■

Klubowo - rowerowo

Paulina Kocot

Ten rok okazał się dla mnie pierwszym rokiem tak licznie prowadzonych wycieczek rowerowych. I pierwszym, w trakcie którego odkryłam, że rowerem bardzo fajnie zwiedza się okolice, te bliskie, jak i te dalsze. Najczęściej organizowałam jednodniowe wypadki po okolicy, w myśl powiedzenia „Cudze chwalicie, swego nie znacie”. Ale nie zabrakło też i trochę dalszych wyjazdów...

Rowerowo po Równinie Łowicko-Błońskiej, 31.07

To co, może szybka wycieczka do Placencji i Parmy?

Tak niezobowiązująco, na jeden dzień? To może rowerem?

A czemu nie! Daleko przecież nie trzeba jechać, bo miejscowości te położone są na południe od... Łowicza. Nie ma co szukać w nich atrakcji turystycznych, bo takowych brak. Swoją nazwę zawdzięczają właścicielom tych terenów, którzy z zamiłowania do Włoch chcieli i u siebie mieć załazek tego pięknego kraju.

Ale w okolicy nie brak prawdziwych perełek. W pobliższej Arkadii podziwiać można XVIII-wieczny park romantyczny założony przez Helenę Radziwiłłową. Nieopodal w Nieborowie barokowy pałac i piękny,

otaczający go ogród. Spragnionych w swe progi zaprasza pobliska Winnica Natale. A kawałek dalej na południe do kontemplacji przyrody zachęca Bolimowski Park Krajobrazowy. A i sam Łowicz, dawne miasto arcybiskupów gnieźnieńskich, to miejsce pełne historii i zabytków, które może pochwalić się jednym z trzech oryginalnie zachowanych trójkątnych rynków w Europie.

Trzeba przyznać, że jest to naprawdę jeden z ciekawszych zakątków tej części Równiny Łowicko-Błońskiej.



Park romantyczny „Arkadia”

Tour de Podwilk, 13.08

Sezon bazowy 2021 w Podwilku zapisał się w historii jako prawdziwa gratka dla miłośników kolarstwa. 13.08.2021 r. kolarze 5. etapu Tour de Pologne wystartowali z Chochołowa, udając się w kierunku Piekieni, aby dalej przez Działy Orawskie wyskoczyć na drogę nr S7 w Podwilku. Następnie kolarze najkrótszą z możliwych dróg skierowali się do Zubrzycy Dolnej. Choć droga ta jest faktycznie niedługa, to oferuje nie lada podjazd i zjazd, co kolarze na pewno odczuli kręcąc kolejne kilometry na swoich rowerach.

Trudy podjazdów wynagradzają fantastyczne widoki na okolicę, m.in. na Babią Górę, Kotlinę Orawsko-Nowotarską czy Tatry. W najbardziej widokowym miejscu czekała na kolarzy grupa kibiców, w tym reprezentacja z naszej bazy namiotowej „Madejowe Łoże”. Było co podziwiać: sportowe emocje, widoki, piękne słońce. I czegoż więcej jeszcze potrzeba?



Tour de Pologne w Podwilku

Velo Dunajec, czyli pierwszy wyjazd w stylu GATRK, 15-21.08

Cóż to był za wyjazd!

Góry, potoki, jeziora, jachty, lasy, pogórza, krajobrazy!

Nie sposób wymienić wszystkich atrakcji tej wycieczki. Ale najważniejszą jej częścią byli... uczestnicy! Ktoś, kto organizuje wyjazdy, wie jak ważne jest to, aby grupa zgrała się ze sobą. Nam się udało! To właśnie uczestnicy stworzyli tak cudowną atmosferę podczas wyjazdu i to dzięki nim narodziła się nazwa moich wycieczek rowerowych w stylu GATRK, co tłumaczy się jako gastro-alko turystyka rekreacyjno-krajoznawcza ;-). To znaczy relaksacyjne rowerowanie połączone z turystyką gastronomiczną i krajoznawstwem.

Sama nazwa powstała już po wyjeździe, w pociągu powrotnym do Warszawy. Ach, cóż to była za rozmowa! I to spontaniczne GATRK rzucone przez fantastyczną osobę. Ten piękny skrótowiec oddaje w stu procentach charakter tego wyjazdu.

Przejechaliśmy całą trasę od Zakopanego aż po Kraków, zwiedzając m.in. Łopuszną, Przełom Białki, Zamek w Niedzicy, Krościenko nad Dunajcem, Stary i Nowy Sącz, Gródek nad Dunajcem, Niepołomice, Kraków.

Dla większości z nas najpiękniejszym fragmentem całej trasy był odcinek między Zakopanem a Tarnowem, ponieważ dookoła roztaczały się przepiękne panoramy Podhala, Górców, Pienin, Beskidu Sądeckiego i Pogórza Rożnowskiego. Wspaniale było oglądać te widoki z pozycji siodła i obserwować zmieniający się krajobraz, który prezentuje się zupełnie inaczej niż na górskich szlakach.

Zwiedzanie na dwóch kółkach pozwoliło nam poznać nie tylko zabytki regionu czy podziwiać krajobrazy, ale również skosztować regionalnej kuchni, ponieważ nie stroniliśmy od stołowania się w lokalnych knajpach. A podczas jednego z obiadów uczciliśmy wspólny wyjazd zamówieniem dwóch butelek wina wytwarzanego lokalnie w okolicach Gródka nad Dunajcem. Uczestnicy zapytani, czy zamawiamy, jednogłośnie odpowiedzieli: a czemu nie? tak! I to są te piękne momenty, których się nie zapomina.

Cudowne wspomnienia z nami zostają. A Was mogę zapewnić, że kolejne wyjazdy w stylu GATRK jeszcze przed nami.



Gdzie Boryna Maciej najbogatszym gospodarzem we wsi był! 11.09

Nie ma to jak wskoczyć na rower i pokręcić się po okolicy, czyli po południowo-zachodnich terenach Równiny Łowicko-Błońskiej. Lipce Reymontowskie, bo to był cel naszej wycieczki, urzekły nas! Krajobrazowo bardzo ciekawe miejsce. Podczas jazdy z Łowicza na południe pięknie widać, jak Równina Łowicko-Błońska przechodzi w tamtych okolicach we Wzniesienia Łódzkie,

co można mocno odczuć kręcąc pod niejedną górę.

A w samych Lipcach? Polecono nam zobaczyć Galerię Staroci i Pamiątek Regionalnych, która nas oczarowała! To fantastyczne miejsce, prowadzone przez ludzi z ogromną pasją, którzy wkładają dużo pracy w gromadzenie wszelkich cennych pamiątek z regionu.

Nie sądziliśmy, że Galeria aż tak nas wciągnie, i nim się obejrzelśmy, czas było wracać do domu. Jeszcze tylko koniecznie musieliśmy zobaczyć dom Reymonta, w którym pisarz mieszkał w latach 1889-1891. Pracował wtedy na stanowisku pomocnika dozorczy plantowego, co jest odpowiednikiem dzisiejszego torowca. Dom przetrwał do dziś w niezmienionym kształcie. Warto przypomnieć, że to właśnie tam, w Lipcach, pisarz poznał pracę chłopów, którą uwiecznił w swojej najsłynniejszej powieści „Chłopi”.

My potwierdzamy gościnność regionu Macieja Boryna i bardzo polecamy odwiedzić te okolice.



Rowerówka po ziemi sochaczewskiej “Wyjść jak Zabłocki na mydle”, 19.09

Jak to się stało, że Zabłocki wyszedł na mydle? I czy w ogóle gdzieś wychodził w dosłownym znaczeniu tego słowa? I co to właściwie znaczy „wyjść jak Zabłocki na mydle”? A dokładniej wyjść jak Cyprian Zabłocki, właściciel m.in. majątku Rybno w ziemi sochaczewskiej. Takich lokalnych smaczków dostarczyła nam kolejna rowerowa wycieczka, tym razem po ziemi sochaczewskiej.

To jak to było z tym Cyprianem i jego mydłem? Ziemianin chciał po prostu przyszczędzić i aby nie płacić cła na ówczesnej granicy pruskiej na Wiśle, wykombinował, że przywiąże skrzynie naładowane mydłem do statku i tak ciągnięte po dnie rzeki trafią na handel do Gdańska. Niestety, choć plan cwany, wykonanie się nie powiodło. Zanim ładunek dotarł do Gdańska, mydło zdążyło się rozpuścić w niewystarczająco szczelnych skrzyniach. I tak Zabłocki wyszedł... jak na mydle.

Historyczne Księstwo Łowickie oraz ziemia sochaczewska mają naprawdę niejedno do odkrycia i zaoferowania. My rozpoczęliśmy trasę wraz z nurtami rzek Rawki i Bzury w Kęszycach, a następnie odkryliśmy, że i pod Sochaczewem mamy małe zagłębienie sadownicze – wszak jabłoni było tam rozsianych całkiem sporo. Odwiedziliśmy park pałacowy w Rybnie oraz cudowne muzeum tworzone z pasją – Muzeum Ludowe w Sromowie, które bardzo polecamy. Całość wycieczki zakończyliśmy w Kozuszkach-Parceli na słusznej i zasłużonej strawie, w miejscu, w którym pewne osoby ważą się warzyć – i oby tak dalej!

Wije jak w Kieleckiem, czyli wycieczka rowerowa po Zagłębiu Staropolskim, 24-26.09

Szybki, weekendowy wypad za miasto zaprowadził

nas tym razem w północne rejony woj. świętokrzyskiego. Rejon ten znany jest przede wszystkim jako Staropolskie Zagłębie Przemysłowe lub Zagłębie Staropolskie. Do dziś można tutaj podziwiać dawne piece, huty czy kuźnie, które stanowią atrakcje turystyczne tego regionu.



Naszą wycieczkę rozpoczęliśmy w Skarżysku-Kamiennej od zwiedzenia Muzeum im. Orła Białego i pozostałości Wielkiego Pieca Huty Rejów przy Zalewie Rejowskim, po czym ruszyliśmy na trasę. Pomimo przeciwności pogodowych – wiało, że hej, i to prosto w twarz – kierowaliśmy się na zachód przez urozmaity krajobrazowo Suchedniowsko-Obłęgowski Park Krajobrazowy do Bliżyna, z pięknym drewnianym kościołem pw. św. Zofii z I połowy XIX w. i zalewem nad rzeką Kamienną. Następnie, przez wcale nie takie niskie(!) Wzgórza Koneckie, udaliśmy się przez Krasną do Sielpi Wielkiej na nocleg.

Zalew w Sielpi to największy akwen wodny woj. świętokrzyskiego. Na deser tego dnia zawitaliśmy też do Końskich, aby zobaczyć Oranżerię Egipską w Parku Małachowskim i kościół św. Mikołaja z XV wieku oraz dwór obronny z XVI wieku w Modliszewicach.



Kolejnego dnia ponownie przemierzaliśmy Wzgórza Koneckie, ale od północnej ich strony, a dalej Wzgórza Niekląnsko-Bliżynskie. Odwiedziliśmy miejscowość Stara Kuźnica z pozostałościami starej kuźni dawnego Zagłębia Staropolskiego i dwa wspaniałe rezerваты przyrody: Gagaty Sołtykowskie z zachowanymi śladami wędrujących Teropodów (!) i Skalki Piekło nad Nieklaniem – obydwa malownicze! Wycieczkę zakończyliśmy w Szydłowcu, jednym z ładniejszych miast południowego Mazowsza.

Południowe obrzeża Puszczy Kampinoskiej, 24.10

Kiedy wstałam rano, aby udać się na miejsce zbiórki wycieczki, którą organizowałam w swoich okolicach, nie spodziewałam się, że przy tak dużym zachmurzeniu na zbiórkę stawi się aż 15 osób! Widać dla prawdziwych miłośników dwóch kółek żadna pogoda nie jest straszna.

W jesiennej odsłonie odkrywaliśmy urokliwe zakątki Równiny Łowicko-Błońskiej, zaglądając do Błonia, Passu,

Brochowa i Żelazowej Woli, podążając z nurtem rzeki Utraty i podziwiając piękno tamtejszego krajobrazu. Polska złota jesień po raz kolejny zaskoczyła nas i urzekła! I aby wycieczkom w stylu GATRK stało się zadość, w Żelazowej Woli zawitaliśmy do restauracji na słuszną i dobrą strawę, którą serwuje tamtejsza kuchnia. A jako że był to już październik, co niektórzy rozgrzewali się dobrym, grzanym winem.

Fot. Paulina Kocot ■

45 lat SKG

Joanna Gecow

Każda okrągła rocznica rodzi pokusę podsumowań. Za dowód, że tak jest również w przypadku naszego klubu, niech posłużą zapiski z archiwalnych Informatorów oraz Biuletynów SKG:

Studencki Klub Górski – informacja statystyczna [spisana z okazji 10-lecia istnienia klubu – przyp.red.] (wyciąg z Informatora SKG nr 11 – jesień '85)

Studencki Klub Górski powstał jesienią 1976 roku. Założycielami i pierwszymi władzami Klubu było czworo zapalonych turystów górskich z Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego. Początkowo główną działalnością Klubu było organizowanie imprez turystycznych we własnym gronie. Z czasem z "usług" turystycznych zaczęło korzystać coraz więcej osób.

Obecnie na obozy organizowane przez SKG wyjeżdżają studenci ze wszystkich warszawskich uczelni. Oprócz działalności "usługowej" – organizacji obozów stacjonarnych i wędrownych w lecie i zimie, SKG prowadzi także szkolenia przodowników GOT (jednym z etapów tego szkolenia jest zdobycie uprawnień OT) oraz prowadzi działalność wewnątrzklubową (spotkania towarzyskie, pokazy zdjęć i slajdów, obozy i rajdy klubowe, spotkania z ciekawymi ludźmi). Łącznie w ciągu dziewięciu lat istnienia SKG zorganizowało około 80 obozów wędrownych i stacjonarnych, z czego 25 zagranicznych. Na tych obozach turyści wędrowali przez góry Polski, Rumunii, Bułgarii, Czechosłowacji, Hiszpanii i Norwegii. Oprócz imprez dużych – typu obóz – organizowane są rajdy w sezonach wiosennym i jesiennym. Do statych imprez tego typu należą: Rajd Wiosenny Gorce-Pieniny, Rajd Jesienny – Beskidy, Rajd Mikołajkowy. Ogółem odbyło się dotychczas 30 rajdów. Działalność turystyczna łączy się też z działalnością szkoleniową SKG. Klub zorganizował dwa kursy na uprawnienia organizatora turystyki oraz cztery (łącznie z trwającym obecnie) kursy na uprawnienia przodownika GOT. W ramach tych szkoleń odbyło się szereg wycieczek, trzy przejścia wiosenne i trzy przejścia letnie.

Od 1980 roku na ostatnim przed feriami zimowymi spotkaniu odbywa się klubowa wigilia.

Obecnie Klub liczy ponad 90 członków (część zalicza się do tzw. koła seniora) rzeczywistych i sporo sympatyków. O sile integrującej Klubu może świadczyć fakt, że spośród 17 małżeństw, jakie dotychczas zostały zawarte przez członków Klubu, aż 7 par małżeńskich to klubowicze, a kilka pozostałych małżeństw poznało się na klubowych

imprezach.

Studencki Klub Górski posiada także własne wydawnictwa – co najmniej dwa razy w roku ukazuje się Informator SKG, zawierający informacje o aktualnej działalności Klubu (coś w rodzaju kroniki) oraz wspomnienia poobozowe i różne artykuły. Poza tym ukazuje się także wydawnictwo "Gorce". Wydawnictwa nieseryjne to opracowania szkoleniowe, informatory turystyczne i inne.

Siedziba SKG mieści się w budynku Wydziału Psychologii UW, ul. Stawki 5/7. Spotkania klubowe odbywają się co środę w godzinach 17.00-21.00.

ZAPRASZAMY!!!

Wyciąg z Biuletynu informacyjno-plotkarskiego SKG nr 7 (wydanego 15.12.1996)

Historycznie rzecz ujmując...

Na wystawie zorganizowanej z okazji 20-lecia klubu, na jednej z pierwszych tablic, wywieszono tekst, który publikujemy obok. Tekst autorstwa naszej redakcyjnej koleżanki Agnieszki Cal-Hubskiej miał na celu zapoznanie ogółu społeczeństwa z historią naszego klubu. Wydaje się, że także dla licznej młodzieży klubowej historia ta może okazać się wyjątkowo pouczająca. (...)



Przejście wiosenne '84 (fot. z archiwum Krzysia Lipińskiego)

Pierwsze klubowe spotkanie odbyło się w listopadzie 1976 roku. Wybrano wtedy zarząd klubu. W jego skład weszli pomysłodawcy: prezesem został Piotr Zaremba – wiele lat później ochrzczony przez młodszych klubowiczów zasłużonym mianem "Dziadek". W marcu 1977 r. przyznano Klubowi na siedzibę salę numer 90 w budynku Wydziału Psychologii, gdzie do dnia dzisiejszego w środowe wieczory

odbywają się spotkania klubowe. W lecie 1978 roku członkowie klubu zorganizowali już 6 obozów, w tym cztery za granicą: w Alpach Rodniańskich, w Pirynie, w Małej Fatrze oraz w Rile. "Akcja letnia dobitnie świadczyła o tym, że SKG zaczyna rozwijać swe turystyczne skrzydła i latać coraz wyżej" - pisali wówczas klubowicze.

Od jesieni 1978 r. zaczął wychodzić "Informator klubowy" - gazetka publikująca wspomnienia z wypraw, informacje o historii i kulturze odwiedzanych przez klubowiczów regionów, publikowano również opracowania na temat historii turystyki, członkowie klubu opracowali bibliografię wydawnictw o górach. Pierwszy numer ukazał się w październiku. Było to czternastostronicowe piśmko formatu A4, przepisywane na maszynie w kilkunastu egzemplarzach, z wykonaną flamastrem stroną tytułową i kilkoma rysunkami wewnątrz numeru. Dopiero następne numery pisma były drukowane przez powielarnię uniwersytecką.



Obóz sylwestrowy dla kursantów IV kursu OT na Obidzy '84/'85 (fot. z archiwum Krzysia Lipińskiego)

Dziś Klub wydaje co kilka miesięcy profesjonalnie składany "BIULETYN - informacyjno-plotkarski SKG", w którym oprócz informacji na temat bieżącej działalności klubu, plotek i żartów można przeczytać ciekawe wspomnienia z wyjazdów, w których brali udział klubowicze, felietony, wywiady z polskimi alpinistami zaprzyjaźnionymi z klubem i wiele przydatnych i ciekawych artykułów (autoreklamy nigdy za wiele! - przyp. red.). Klub organizuje wyjazdy krajowe, jak i dalekie wyprawy zagraniczne. Regularnie odbywają się obozy w Tatrach Słowackich, górach Rumunii, Bułgarii, Ukrainy, Rosji; ostatnio wielu klubowiczów wyjeżdża w Alpy.

Co roku jesienią rozpoczyna się organizowany przez członków klubu Kurs Przewodników Górskich SKG, którego tradycje sięgają roku 1981, kiedy rozpoczął się I KURS Przewodników Górskich. Kurs obejmuje serię wykładów z etnografii, architektury, meteorologii, metodyki prowadzenia grup w górach, pierwszej pomocy, różnego rodzaju wycieczki szkoleniowe i kończy się letnim trzytygodniowym wyjazdem-egzaminem praktycznym. W marcu 1987 roku odbyło się pierwsze spotkanie I Kursu Wysokogórskiego. Szkoleniowe wyjazdy w góry wysokie kontynuowane są do dziś.

Pierwszy "klubowy" ślub miał miejsce na jesieni 1979 roku. Na ślubnym kobiercu stanęli: Iwona Małkowska i Jacek Salak. Od tej chwili klubowe śluby weszły do tradycji SKG, a klubowicze z nutką żłośliwości, ale i dumy, zaczęli

nazywać SKG studenckim klubem matrymonialnym, co - zważywszy, że w ciągu ostatnich trzech lat zawarto osiem (jeśli dobrze policzono) "klubowych" małżeństw - wydaje się uzasadnione.

Pierwszy w historii SKG wyjazd poza kraje tzw. demokracji ludowej udało się zorganizować w piątym roku istnienia Klubu. Obóz w Hiszpanii był przedsięwzięciem, które uznano wówczas za największe osiągnięcie turystyczne i organizacyjne Klubu. (...)

Dziś wyjazdy zagraniczne trudno zliczyć.

Od 1982 roku w klubie istnieje uporządkowana i skatalogowana biblioteka.



Obóz letni '82 - Beskid Żywiecki (fot. z archiwum Krzysia Lipińskiego)

W lipcu 1989 roku po raz pierwszy w Podwilku na Orawie, w dolinie Bębeńskiego potoku, na zboczach Madejowej stanęła Baza Namiotowa prowadzona przez SKG. W pierwszym roku działalności na bazie nocowały 102 osoby, w drugim - 180 osób. Inicjatorzy powstania Bazy mieli nadzieję, że w ciągu następnych lat Baza będzie się w dalszym ciągu rozwijała przynosząc Klubowi dochód i reklamę. Baza funkcjonuje do dziś.

1 czerwca 1993 roku Sąd Wojewódzki w Warszawie zarejestrował SKG jako stowarzyszenie.

20 lat, jakie upłynęły od grudnia 1976 roku, można przeliczyć na dziesiątki wypraw, spotkań, imprez, wykładów - pokaźny dorobek klubowiczów; ale pod datami kolejnych wyjazdów i przedsięwzięć kryje się coś więcej - nie opowiedziana historia ludzi, których połączył "zew gór". Tych wspólnych przeżyć i razem spędzonych chwil nie da się policzyć i przedstawić w formie kronikarsko-statystycznych podsumowań. Zostaną w pamięci członków Klubu, uczestników kursów, i wszystkich, którzy kiedykolwiek z Klubem ruszyli w góry. Ten największy skarb - depozyt wspomnień - rośnie w rytm dni upływających od 1976 roku (chyba już żeśmy gdzieś to czytali. Tylko gdzie?? - przyp. red.).

Wystawa przygotowana z okazji jubileuszu jest jedynie próbą przedstawienia, utrwalenia tych przeżyć i wspomnień.

Podobnych ujęć historycznych spisanych z okazji 30- i 40-lecia klubu próżno szukać (przez luki w wydawaniu Biuletynów SKG w jubileuszowych latach), ale możemy co nieco nadrobić dziś, w 45. rocznicę istnienia klubu. Niech coś pozostanie dla kolejnych pokoleń! A może i ktoś ze starszych klubowiczów przeczyta te słowa i zrobi mu się

ciepło na sercu, że Klub wciąż jest, żyje i turystyczno-szkoleniową działalność kontynuuje.

To gdzie jesteśmy po 45 latach i co się zmieniło?

Na wstępie warto zaznaczyć, że w minionym roku z powodzeniem zakończył się jubileuszowy 40. Kurs Przewodników Górskich SKG, a chwilę temu wystartował kolejny – 41. KPG, z jeszcze większą niż w poprzednim roku frekwencją. Kurs rozpoczęło blisko 50 uczestników, a frekwencja na piątej już kursówce wciąż oscyluje wokół 20 kursantów! A wszystko to zasługą szerokiej akcji promocyjnej, która w dość rozbudowanej formie organizowana jest regularnie od trzech lat.

Szperając po klubowych archiwach, w szczególności pod kątem klubowych rajdów i wypraw, daje się zauważyć, że zdecydowanie rzadziej organizowane są długie obozy. Lata, kiedy organizowane było 5-10 klubowych obozów letnich, w dużej części za granicę, prawdopodobnie odeszły bezpowrotnie. Aktualnie dostępność informacji i sprzętu jest tak duża, że zaplecze klubu jest mało komu potrzebne. Chyba że bierzemy pod uwagę aspekt towarzyski, który nie zmienił się ani trochę przez ostatnie 45 lat. Klub nadal zrzesza ludzi, których pasjonują góry, i stwarza okazje do zawierania bliższych znajomości (w szczególności kurs przewodnicki ma taką magiczną moc), które później owocują wspólnymi wyjazdami w najróżniejsze zakątki świata. Ciężko byłoby wymienić wszystkie kraje i miejsca, do których dotarli nasi klubowicze. Nie są to już jednak wyprawy kilkunastoosobowe (nie licząc przejść letnich wieńczących kurs), a co najwyżej 2-6-osobowe, o turystyce indywidualnej nie wspominając. Częściej o wyprawach

tych można posłuchać na klubowych slajdowiskach niż przeczytać na łamach klubowego Biuletynu.

Dość na tym, że dorobek wyjazdowy klubu z roku na rok rośnie. Dominują formy krótkie – rajdy weekendowe, głównie piesze wycieczki w góry, ale pojawiają się też wyjazdy rowerowe, kajakowe czy narciarskie. Na podstawie dostępnych zarchiwizowanych materiałów z 45 lat doliczono się 375 oficjalnych wyjazdów klubowych, a jeśli policzyć także wyjazdy w ramach kursu przewodnickiego, 10-letnią dziurę w archiwach i prywatne inicjatywy wyjazdowe, to swobodnie nasz dorobek sięgnie tysiąca wycieczek!

Wciąż staramy się podtrzymywać tradycję organizowania stałych imprez: Rajdu Wiosennego, Rajdu Jesiennego i Klubowej Wigilii. Z działalności wydawniczej pozostał Biuletyn (powstający uparcie jak Feniks z popiołów). A dzięki uporowi kilku klubowiczów udaje się podtrzymywać tradycję środowowych spotkań klubowych. Szczęśliwie i nasza baza namiotowa na Orawie wciąż stoi i niedawno obchodziła swoje 30-lecie - i tu niekończące się wyrazy uznania dla Pawła Staniszewskiego, który opiekuje się bazą i wkłada w nią całe serce.

Nie jest tajemnicą, że klub to przede wszystkim ludzie – aktualnie SKG liczy 35 aktywnych członków zwyczajnych i kilkunastu aktywnych członków seniorów – i dopóki wśród nas będą tacy, którzy podejmą się koordynacji klubowych działań (w tym kontynuowania działalności szkoleniowej w ramach Kursu Przewodnickiego), dopóty klub będzie istniał. ■



Rajd z okazji 40-lecia Kursu Przewodnickiego SKG - maj 2021 (Fot. Małgorzata Szczepanek)

Przepis na Brownie

Paweł Marciniak

Jeżeli ktoś jeszcze pamięta październikowe spotkania organizacyjne przed 41. Kursem Przewodników Górskich, to pewnie kojarzy ciasto brownie. Wielu z Was dopytywało się o przepis, więc się nim dzielimy także na łamach naszego Biuletynu. Smacznego!



Składniki:

- masło – 1 kostka
- czekolada gorzka – 200 g
- jajka – 3 szt.
- cukier – 1 szklanka
- mąka – 2/3 szklanki
- szczypta soli

Przygotowanie:

Masło (1 kostka) i 2 czekolady gorzkie (200g) roztopić w garze. W osobnej misce wymieszać 3 jajka ze szklanką cukru, po czym dolać nieco przestudzoną masę maślano-czekoladową. Wymieszać na gładko, dodać 2/3 szklanki przesianej mąki, a w oryginale jeszcze szczyptę soli (o której ostatnio zapomniałem).

Wlać do blachy i piec w 160°C przez około 30 min. ■